Cena 20 groszy.

Rok I. Nowy Sącz, dnia 3 lipca 1938 r. Nr 4.

Podhalańska PRAWDA

NIEZALEŻNE CZASOPISMO TYGODNIOWE

W tej samej sprawie...

Zgodnie z zapowiedzią w Nrze 3 pragnę rozwinąć swą myśl na temat: Jak sobie wyobrażam udział inteligencji pracującej w budowie nowej Polski, a także w dążności do zaspokajania własnych potrzeb materialnych!

Przypomnijmy sobie z ubiegłej zimy przygotowania do wielkiego zjazdu pracowniczego, kiedy to we wszystkich miastach i miasteczkach, gdzie tylko było zgrupowanej nieco inteligencji pracującej, odbywały się zebrania, tworzono komitety, wybierano delegatów, sypały się siarczyste rezolucje, domagano się stanowczo i mocno całego szeregu słusznych praw dla pracowników wszystkich kategorii!

A z drugiej strony miarodajne czynniki nie wiedziały, co z tego wyniknąć może; partie polityczne szukały swego stosunku do nowo-zarysowującej się siły. I tak jedni z góry usiłowali zjazd ten zlekceważyć i od „fołksfrontu" mu wymyślać, — inni wabili go syrenimi głosy, zapowiadając oparcie i poparcie swej prasy i swych mas — nie zawsze zresztą realnych!. A Szef Rządu Pan Premier Składkowski przybywszy na zjazd, brawurowym atakiem zawartym w mowie powitalnej stępił ostrze groźnych rezolucji, osłabił siłę dynamiczną delegatów i skierował ich zapał do szukania innych dróg poprawy swych stosunków życiowych.

A jednak kongres zrobił swoje — stworzył deklarację ideową, stworzył zręby ogólnej organizacji zawodowej pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych. Obecnie zaś umacniając swe ogniwa organizacyjne, szuka sposobów wytworzenia wśród inteligencji pracującej ducha solidarności zawodowej i poczucia łączności wśród tych członków.

Początek zrobiony — reszta zależy od inteligencji pracującej; jeśli ona uwierzy w siłę swej organizacji zawodowej i w jej wartości, jeżeli okaże jej na każdym miejscu poparcie, to znajdzie też w niej zawsze siłę, która zapewni jej obronę przed krzywdą i niesprawiedliwością, która by z jakiejkolwiek strony spaść na nią miała!...

Tak więc miejmy nadzieję, że siła defensywna inteligencji pracującej jest już zorganizowana.

Lecz czy to nie za mało — czy nie należałoby pomyśleć o sile, która by (że użyję modnego określenia) ofensywną siłą była, — która by dynamizmem swoim zmuszała wszystkich do szacunku dla inteligencji pracującej zorganizowanej i wyraźnie szukającej swego miejsca w życiu Polski.

Gdy inteligencja pracująca zda sobie sprawę z tego zawieszenia między kapitałem i wielką własnością ziemską z jednej strony, a robotnikiem i chłopem z drugiej strony, musi zdecydować gdzie jego miejsce. Bo w czasie, gdy dawniejszy „wieśniak" z odrazą odrzuca tę nazwę i dumnie nazywa się **chłopem**, wyraźnie swą klasowość zaznaczając, to czas już skończyć z fikcją inteligenta w X. stopniu służbowym, który w wytartym ubraniu mocno musi siedzieć za ważnym biurkiem, ażeby „stronom" swych łat i dziur nie pokazać i stamtąd królować na wzór lub zamiast dziedzica, właściciela fabryki i t. p.

A w karnawale: z sygnetem, bez herbu niestety, ale z mocnym krwawnikiem, w grubym, choć nie zawsze prawdziwym złocie oprawnym, w pożyczonym fraku udając „pana", połowę swej gaży miesięcznej puści, by wszyscy wiedzieli, że i jego stać na 100 zł., że i on jest panem, choć jutro może dzieci głodne będą, choć jutro na kredyt trzeba dla dziecka wziąć!

A gdy widzi manifestujących na ulicy chłopów lub robotników, wśród których ojcowie, bracia i siostry idą, nieraz staje z boku i patrząc z pogardą na defilującą „hołotę", raduje się świadomością, jak bardzo już od nich odszedł i jak go nic z nimi nie łączy!...

Obraz naszkicowany przed chwilą, to obraz nad wyraz przykry, tak przykry, że pisać o nim więcej byłoby sadyzmem, lecz tak czasem bywa, bywa naprawdę, na szczęście jednak nie zawsze i na szczęście coraz mocniej budzi się reakcja przeciwko takiemu stosunkowi do życia.

Coraz więcej, coraz częściej odzywają się wśród inteligencji pracującej głosy, że trzeba, że musi się stanąć w jednym szeregu z masami pracującymi, że chłop, robotnik i inteligencja pracująca to siły, które stanowią o wartości Polski, o Jej potędze i o Jej obliczu.

Ta myśl przyświecała założycielom „Prawdy Podhalańkiej" — co dobitnie ujawniło się w artykule wstępnym od redakcji w num. 1; te też pobudki skłoniły organizatorów do propagowania Związku Inteligencji Ludowej, te myśli też kazały klubom demokratycznym postawić zasadę: obok chłopa i robotnika uświadomiony inteligent, współtwórca rzeczywistości polskiej, jej budowniczy i pionier prawdziwej, zdecydowanej sprawiedliwości społecznej.

Szukajmy więc form wiązania się nas samych, nie obawiajmy się różnic w zapatrywaniach na demokrację i na rolę jej w budowie Polski, lecz grupujmy się, łączmy, szukajmy wspólnego języka między sobą w pierwszym rzędzie, a wtedy dogadamy się łatwo z chłopem i robotnikiem.

Być może, że początkowo nie da się okazać stuprocentowego zaufania, że zajdzie konieczność pewnej rezerwy we wzajemnych stosunkach, lecz wierzę, że wspólnota zawodowa, że walka o swój udział w budowie Polski i świata wytworzy mocne braterstwo wśród inteligencji pracującej, a potem wspólnie z resztą będziemy mogli twardo, mocno i pewnie powiedzieć:

Gospodarzem w Polsce, twórcą Jej rzeczywistości jest zorganizowany we wspólną siłę chłop, robotnik i inteligent pracujący. Sol.

Tęsknota do przymusowych związków zawodowych

Autor artykułu zamieszczonego w Nr. 1 „Podhalańkiej Prawdy" p. Rudolf Burda, poruszając problem robotniczych organizacyj zawodowych, zajmuje się oceną tych organizacyj, analizując na przestrzeni ubiegłych lat ich rozwój i programy, a w konkluzji dochodząc do twierdzenia, że jedynym dążeniem organizacji i Państwa powinno być nadanie drogą ustawy przymusu należenia do Izb Pracy i stworzenia przymusowego Parlamentu świata pracy.

Zdziwiony jestem, skąd u dawnego bojowca ruchu robotniczego i idealisty podsunęły się pod pióro słowa piszące o przymusie, ale to nie tylko słowa, ale twierdzenie, że jedynym wyjściem w dzisiejszych ustrojach i jedynym problemem świata pracy są przymusowe Izby Pracy. Zapytuję się, dlaczego przymus? Czy dzisiaj już tak źle jest z klasą robotniczą, że ażeby ją uratować, jako pełną wartości klasę społeczną, potrzeba aż przymusu? Czy ta klasa nie jest zdolną do żadnych szlachetnych porywów i ideałów, jako czynnik twórczy na drodze wolności, tylko trzeba ją skuć i kaganiec założyć? Czy ta klasa wyrzekła się walki o przeobrażenie ustroju kapitalistycznego na ustrój sprawiedliwości społecznej? Nie. A czy ta klasa w przymusowych Izbach Pracy będzie mogła prowadzić swą walkę wyzwoleńczą?...

Wiemy, że przymus zabija indywidualność, unicestwia człowieka, a stwarza automat, który kierowany przez przymusową administrację staje się niezdolnym do żadnej myśli twórczej, wie, że ktoś za niego myśli i pracuje i to mu wystarcza, jednym słowem — znika człowiek z jego dążeniami i ideałami, a pozostaje zbiorowy, skoszarowany materiał ludzki, bezmyślny, bezideowy, bez żadnej wartości, staje się snobem, myślącym jedynie o swym brzuchu. Czy w interesie Państwa i społeczeństwa leży wychowanie takich właśnie obywateli? A zapytuję się, czy tacy właśnie obywatele byliby zdolni utrzymać Niepodległość Polski? A przecież dzięki temu, że w krwi posiadamy głębokie poczucie wolności, mogło społeczeństwo Polskie przez blisko półtora wieku z pokolenia na pokolenie przelewać tęsknotę do wolności, do Polski, do swojej kultury, aż przyszedł człowiek, który umiał drzemiący i żarzący się płomień tęsknot swoim heroizmem rozżarzyć do ognia o niespożytej sile i rzucić na szalę walki, by ziścić marzenia tych pokoleń. A przecież to były czasy panowania terroru i przymusu i im bardziej przymus stosowali zaborcy, tym bardziej w duszach budziła się reakcja, o czym świadczą wspaniałe wzloty ducha klasy robotniczej w walkach rewolucyjnych na przestrzeni ubiegłych lat przed wojną światową.

Sądzę więc, że przymusowe parlamenty świata pracy nie dadzą spodziewanych efektów, a raczej walka dziś jawna i otwarta zejdzie do podziemi i właśnie tu leży całe niebezpieczeństwo przymusu. Stwarzając przymusową organizację, odebrano by klasie tej jedyną i skuteczną broń — strajk, a zdaje mi się, że autor artykułu nie wierzy w to, by klasie walczącej o swoje prawo do życia i wyzwolenia społecznego dała coś klasa posiadająca, gdyby wiedziała, że jej prawo walki to tylko konferencja przy zielonym stoliku, nie poparta żadną bronią.

Myśl autora o parlamencie świata pracy jest dobra i dzisiaj ten parlament jest jej bardzo potrzebny, ale parlament w całym tego słowa znaczeniu, parlament wolny i nieprzymusowy, a zwłaszcza nie kierowany przez administrację drogą przymusu. Ustrój obecny odebrał światu pracy wszystko to, co sobie dawniej i niejednokrotnie krwią wywalczył, usunął go poza nawias życia społecznego, nie ma dzisiaj nigdzie samorządu, gdzieby mógł on wyraźnie okazać swą twórczość, stąd też tak mało się go dzisiaj zna i nic się nie wie o nim, stąd zdaje się, że on zupełnie nie istnieje, bo w życiu społecznym nie bierze jawnie i otwarcie, jak to mogą czynić inne klasy, żadnego udziału.

Drogami ustawowymi zamknięto klasę robotniczą, względnie świat pracy w samym sobie i uniemożliwiono mu przedostawanie się do kultury i cywilizacji. Żaden syn chłopa czy robotnika, pracującego przez 6 lub maksimum 7 miesięcy w roku i żyjącego z tej pracy, nie jest w stanie posłać dziecka do szkoły powszechnej, a o szkołach średnich nie wolno mu nawet marzyć. Żyją olbrzymie masy ludu, dla którego zdobycze kultury i geniusz umysłu ludzkiego nie ma zupełnie dostępu, odgrodzony drutem kolczastym od kultury i cywilizacji niszczeje i anarchizuje się. Jak roślinie potrzeba powietrza i słońca, by mogła żyć i rozwijać się, tak światu pracy trzeba kultury i wolności, a nie przymusu. — Raczej trzeba pomóc mu stworzyć niezależny ruch robotniczy, dać mu wolny parlament i o to dziś musi on walczyć i do tego dążyć, by wreszcie każdy robotnik mógł czuć się człowiekiem, a wtenczas będzie klasą pełnowartościową, o wysokim poczuciu patriotyzmu i sprawiedliwości, ale wychowaną tylko w atmosferze wolności.

Zet-zetowiec.

Dysharmonia

W dniu 20 czerwca br. na uroczystym posiedzeniu Volkstagu, odbytym z racji 5-ciolecia objęcia władzy w W. M. Gdańsku przez stronnictwo narodowo - socjalistyczne, prezydent Senatu Greiser wygłosił przemówienie, w którym — poza egzaltowaniem osiągnięć partii na terenie gdańskim, oraz „zglajchszaltowania" wszystkich niemieckich posłów Volkstagu pod znakiem swastyki — uczynił również wyraźny gest pod adresem Polski. Oświadczył on mianowicie, że porozumienie na płaszczyźnie polsko-gdańskiej i polsko-niemieckiej stało się możliwe dzięki temu, że jego konieczność i celowość została zrozumiana w Polsce i w Niemczech przez dwóch żołnierzy frontowych: Piłsudskiego i Hitlera. Porozumienie to zdało trudny egzamin próby życia i dzięki niemu Gdańsk przestał być ową przysłowiową beczką prochu, której eksplozja groziła zniszczeniem Europy.

Słowa te spotykają się z pozytywną oceną w Polsce, a ze zrozumieniem wśród całej, obiektywnie patrzącej na rozwój wypadków politycznych opinii świata. Są one bowiem wyrazem rozsądku politycznego i zdrowego zmysłu rzeczywistości, które dyktują kierowniczym czynnikom Wolnego Miasta szukanie pozytywnej płaszczyzny współpracy politycznej z Polską.

Pozytywne deklaracje czynników senackich nasuwają jednak równocześnie szereg refleksyj, których źródłem jest faktyczny rozwój sytuacji w Wolnym Mieście, w szczególności w odniesieniu do żywotnych uprawnień i interesów polskiej ludności, zamieszkującej Gdańsk. Przemilczanie tych refleksyj byłoby tym bardziej nie na czasie, że fakty, które je powodują, są tak dużej doniosłości, iż w razie ich dalszego trwania i pogłębiania się zaciążyć mogą na całokształcie stosunków polsko-gdańskich.

Przed półtora rokiem prezydent Senatu gdańskiego składał uroczyste deklaracje — w myśl których uprawnienia i interesy polskie na terenie W. Miasta miały być w całej pełni uszanowane, przy czym w szczególności dotyczyło to uprawnień i interesów ludności polskiej, zamieszkującej Gdańsk. Deklaracje te były tym bardziej na czasie, że proces opanowywania wewnętrznego życia politycznego w Gdańsku przez partię narodowo-socjalistyczną czynił szybkie postępy i należało się liczyć z objęciem jednolitą organizacją partyjną wszystkich dziedzin życia zbiorowego W. Miasta. W nowej sytuacji i w nowych warunkach częściowo w drodze rokowań stworzone być miały nowe podstawy współżycia i współpracy, częściowo oczekiwano, iż dotychczasowe gwarancje okażą się wystarczające dla zabezpieczenia naszych uprawnień i interesów.

Strona polska wychodziła przy tym z założenia, iż nie zamierza mieszać się do wewnętrzno-politycznego rozwoju na terenie Gdańska i że takie czy inne ukształtowanie stosunków na terenie wewnętrznym nie powinno w niczym wpłynąć na pogorszenie warunków egzystencji i rozwoju ludności polskiej. Ewolucja wypadków na przestrzeni ostatniego półtora roku, a zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku miesięcy, wykazuje z coraz większą wyrazistością, że pomiędzy odnośnymi deklaracjami kierujących czynników senackich i partyjnych, a praktyką życia zachodzi w Gdańsku zasadnicza rozbieżność.

Z ludnością polską walczy się w Gdańsku nie tylko przez bezpośrednie utrudnianie jej rozwoju kulturalnego, prowadzi się nie tylko przy pomocy gróźb i obietnic podstępną akcję przeciągania do obozu narodowo-socjalistycznego czystej krwi Polaków, ale w pierwszym rzędzie dąży się konsekwentnie i systematycznie do pozbawienia ludności polskiej podstaw egzystencji, do postawienia jej w ten sposób w sytuacji bez wyjścia, w której każda presja polityczna ma oczywiście duże szanse powodzenia.

Osławiony gdański „Landesarbeitsamt" z reguły odmawia Polakom pozwolenia na pracę, a w stosunku do młodego, wchodzącego w życie pokolenia stosuje szykany, mające na celu zdeklasowanie, a tym samym i steroryzowanie poszukujących pracy. O ile zgłaszający się do pracy oświadczy, że jest Polakiem i nie podlega przeto przymusowi odbycia jednorocznej służby pracy w narodowo-socjalistycznej instytucji, t. zw. „Landjahr", wówczas mło-

dzież polską skierowuje się do pracy na roli, jako t. zw. „pomocników rolnych" „Landhelfer", a dziewczętom zaleca się objęcie posad „służących", odcinając w ten sposób dostęp do jakichkolwiek innych, wyżej kwalifikowanych zawodów.

Ostatnio szykany w stosunku do pracujących Polaków poszły tak daleko, że godzą one nawet w osoby dawno zatrudnione i korzystające z prawa pracy na terenie Wolnego Miasta. Każdy środek uważa się przy tym za dobry dla pozbawienia chleba Polaka. Nawet w tych wypadkach, gdy liczne interwencje i naciski doprowadzą w końcu do udzielenia pozwolenia na pracę, organizuje się na poczekaniu, niby to spontaniczny bojkot innych członków współpracującej załogi, którzy odmawiają pracy z Polakami, stwarzając w ten sposób podstawę odmownej decyzji władz.

Polska opinia publiczna nie może dłużej patrzeć spokojnie na praktyki administracyjnych władz gdańskich i w żaden sposób nie może pogodzić ich z ogólnymi deklaracjami politycznymi przywódców partii i Senatu, podobnie, jak i nie rozumie, dla jakich powodów toczące się z przerwami od półtora roku rokowania z władzami gdańskimi w sprawach administracyjnych i pracy, dotychczas nie zostały sfinalizowane. Czynniki gdańskie winny zdać sobie sprawę, iż cała Polska z nieustanną czujnością obserwuje rozwój wypadków w tej dziedzinie i że dalsze podobne traktowanie przez władze gdańskie ludności polskiej w W. Mieście będzie musiało zaciążyć poważnie na całokształcie stosunków polsko-gdańskich.

Kiedy wreszcie Nowy Sącz otrzyma przyzwoity gmach pocztowy?

Od szeregu lat sprawa budowy nowego gmachu na pomieszczenie urzędu pocztowo-telegraficznego omawiana była już to w prasie miejscowej, już to była przedmiotem obrad właściwego samorządu gospodarczego. Od kilku lat Ministerstwo Poczt i Telegr., względnie Dyrekcja Krakowska kupuje pod budowę potrzebną parcelę — ale jakoś bez skutku. Żąda się ofert od osób prywatnych, od Gminy m. Nowego Sącza, niedawno od Czytelni Mieszczańskiej. Oferty są przedkładane, badane i na tym koniec. A personel pocztowy pracuje dalej w warunkach wysoce niehigienicznych (budynek prywatny na ten cel wynajęty, do dnia dzisiejszego nie skanalizowany, mimo że wodociąg i kanalizacja istnieje w Nowym Sączu od ćwierć wieku), w ciasnych, ciemnych, nie wentylowanych pomieszczeniach.

Możeby tak przy okazji robienia generalnych porządków w mieście, władze miejskie i administracyjne w interesie zdrowia pracowników państwowych zainteresowały się bliżej tym zagadnieniem, względnie stanem sanitarnym budynku, w którym mieści się obecnie urząd pocztowy.

Szkoda, że w czasie niedawnego pobytu u nas Pana Wojewody, nie zaproszono go do obejrzenia tego budynku, — może by opinia Pana Wojewody coś w tej sprawie pomogła.

Podobno ostatnio po pobycie w Nowym Sączu Pana Ministra Poczt i Telegr. płk. Kalicińskiego, Zarząd Miejski otrzymał nową propozycję złożenia oferty na sprzedaż parcel, położonych na rogu ul. Jagiellońskiej i Mickiewicza (dziś mieści się tam Czytelnia Mieszczańska). Oferta podobno została przedłożona. — Oby z lepszym skutkiem niż dotąd...

Czas wreszcie na serio o tej sprawie pomyśleć.

Proponowane przez Zarząd Miejski parcele są ostatnimi, jakie jeszcze pozostały w śródmieściu, które nadają się pod budowę gmachu pocztowego. Wszak tego rodzaju gmach nie może wędrować poza część handlową miasta — winien stanąć w śródmieściu.

Kto budował w Nowym Sączu wodociągi, kanały i elektrownię?

Ponieważ na temat podany w tytule już po raz drugi spotykam w prasie miejscowej błędne informacje, zmuszony jestem w interesie prawdy historycznej podać do publicznej wiadomości kilka szczegółów, dotyczących tej sprawy.

Zagadnieniem budowy wodociągu w formie konkretnej uchwały zajmuje się Rada miejska w roku 1893, sprawą kanalizacji w roku 1895, a oświetlenia elektrycznego w roku 1895/6.

Po wielu wstępnych studiach, naradach, a częściowo projektach, powierzono opracowanie projektu wodociągu miejskiego inż. Kazimierzowi Górskiemu, przy czym jako stały doradca techniczny w tej sprawie (konsultent) uproszony był ówczesny st. radca Namiestnictwa inż. Roman Ingarden (znawca w sprawach wodnych). Opracowanie projektu kanalizacji — po zarzuceniu projektu inż. Maślanki — powierzono w roku 1905 inż. Drowi Fryderykowi Pordesowi. Projekt jego po zaopiniowaniu przez prof. politechniki lwowskiej Rychtera, stał się podstawą budowy kanałów w Nowym Sączu. — Projekt elektrowni był w kilku alternatywach opracowany. Jeden z nich przewidywał zakład wodno-elektryczny w Biegonicach na Popradzie. Ostatecznie zdecydowano się na elektrownię cieplikową w tej postaci, w jakiej ona dziś istnieje. Część elektryczną opracowała jedna z firm lwowskich.

Część budowlaną — budynek maszynowy i administracyjny — projektował i budowę prowadził budowniczy miejski Remi Zenon (ojciec obecnego architekty miejskiego).

Budowę i wykonanie tych trzech inwestycyj rozpoczęto z wiosną 1911 r., przy czym większość robót wykonano własnym sposobem gospodarczym we własnym zarządzie, co wyszło samej sprawie na dobre, bo przez okres już 26 lat inwestycje te funkcjonują — można powiedzieć — bez zarzutu. Przy opracowywaniu projektu i wstępnych studiach brał udział pod kierownictwem inż. K. Górskiego także inż. Roman Odesz.

Budowę tych inwestycyj prowadziło następnie kilku młodych inżynierów, a to:

1) Wodociągu (studnie zasilające, studnię zbiorczą, stację pomp i gł. rurociągu aż pod Zamek) początkowo inż. Zbożil, zaś od połowy maja 1911 r. podpisany. Sieć miejską: inż.

Dzień Sącza na falach eteru

Krakowiacy i Górale

No! dajcie spokój — ale to był dzień. I to nie taki zwykły sobie dzień dla wszystkich, ale „Dzień Sącza" — naprawdę tylko dla Sącza...

Powiadają, że Sącz ma szczęście — niby dlatego, że to i ministry stąd były i inne „grube ryby", o których mówiono i pisano wiele w kraju.

Obecnie nadarzała się sposobność dać się „usłyszeć" przez mikrofon. Lecz niestety, tylko kolejarze mieli szczęście. Wiadomo — któż ma mieć szczęście, jak nie kolejarz. Ale śpiewali, aż „Echo" grało. Brawo! Echo!

Inni również chcieli — i zaczęli, tylko ich nikt nie słyszał, bo trzaskało w aparacie, jak nieprzymierzając w czasie audycji redaktora Wragi o Sowietach.

Trudno — burza zepsuła odbiór.

Słyszałem, jak „rozumniejsi" obywatele mówili, że ten Komitet wybrał zły dzień! Że można było przecież wybrać inny, bez burzy. Taka prosta rzecz — i nikt na to nie wpadł! Jednak nie ma złego, co by na dobre nie wyszło. Zdaje się, że i nam ta burza zrobiła dobrze, bo gdyby wtłoczono do mikrofonu to wszystko, cośmy słyszeli na Zamku — to na pewno pozostałoby dla słuchaczy tylko miłe wspomnienie o dobrej, łąckiej śliwowicy. Ale i śliwowica nie na wszystko pomaga.

Śpiewali wszyscy — kto chciał: T. S. L., Akcja Katolicka i Koło Młodzieży Ludowej. Należało tylko zgłosić swój udział do Komitetu. Ile ta Sądeczyzna ma chórów i wszystkie mogą się popisać przed mikrofonem! Ciekaw jestem, dlaczego spod zielonego sztandaru nie było chóru regionalnego? O kahale już nie piszę, chociaż oni tam mają podobno niezłe głosy. Byłby to taki „regionalizm mniejszościowy". Jak tylu tam „zawadzało" — mogli i inni zawadzać, choć nie pochodzą z Zawady — byle „Dzień Sącza" się udał.

Ukoronowaniem imprezy to byli „Krakowiacy i Górale". I pomyśleć, że człowiek tyle lat wałęsa się po ziemi sądeckiej i nie wiedział do tego czasu, że Siedlce to osada krakowska. A może nie — może tamtejsi „górale" otrzymali od któregoś z królów przywilej noszenia stroju „krakowskiego". Piszę to słowo w cudzysłowie, bo nie mam ochoty zadzierać z prawdziwymi Krakowiakami.

W Siedlcach robi się białą katanę „krakowską" ze starej poszwy na pierzynę. Nic dziwnego. Cienkie to, a w czerwcu taki upał — i tanie. Wystarczy na to przyszyć cztery łatki czerwone, a na głowę nasadzić rogatywkę, zrobioną na zajęciach praktycznych przez dziecko szkolne... i Krakowiak gotowy.

Pod kataną może być zwyczajne, miastowe, cajgowe ubranie.

Proszę — jak to łatwo o strój regionalny. „Dzień Sącza" dużo nas nauczył.

Kochany Komitecie! Czy nie dobrze się stało, że była burza? Macie Panowie szczęście. No i znowu na szczęście — telewizji jeszcze nie ma.

I co tu pisać o orkiestrze wojskowej i o p. Ada Sari?

Grunt u nas to rozmach, **wspaniała organizacja** i odwaga, a wszystko się udać musi, jak właśnie ten „Dzień Sącza"!

„Brzytwa".

R. Gdesz, resztę gł. rurociągu inż. Jakub Pawłowski i inż. Maksymilian Geisler, który równocześnie sprawuje nadzór nad budową zbiornika wodociągowego w Roszkowicach.

2) Kanalizację: inż Fryd. Pordes, mając do pomocy kilku techników (nie miał więc nic wspólnego z budową wodociągu i elektrowni), część tejże kończy w roku 1913 podpisany.

3) Elektrownię (sieć i urzadzenia elektr): inż. Zdzisław Rauch, który następnie został dyrektorem elektrowni.

Ogólne kierownictwo nad budową powyższych trzech inwestycyj (wodociągu specjalnie) spoczywało w niestrudzonych a fachowych rękach inż. K. Górskiego (późniejszego Wicemin. Rob. Publ.), który był referentem w tych sprawach wobec Komisji inwestycyjnej i Rady miejskiej — przy współudziale inż. Pordesa i inż. Raucha. **Inż. W. Cyło.**

Zarys historyczny kształtowania się opieki nad inwalidami wojennymi

W XVI. stuleciu zjawia się po raz pierwszy w dziejach Polski sposób opieki nad inwalidami, jako odrębny sposób opieki, mianowicie domy dla inwalidów. Byliśmy więc tym krajem, który wyprzedził Europę nie tylko w organizowaniu pierwszego ministerstwa oświaty. W dawnej Polsce zasłużone i okaleczone rycerstwo otrzymywało tak zwany „chleb zasłużonych“ — panis bene merentium, były to nadziały ziemi, oddawane z królewszczyzn w bezpłatną dzierżawę. Po zjawieniu się wojsk stałych, piechoty łanowej, rekrutujących się już nie tylko ze szlachty, lecz i włościan, królowie, a także i szlachta uważali za swój obowiązek otoczenie troskliwą opieką zasłużonych obrońców Rzeczypospolitej. Stefan Batory, organizując piechotę łanową, w trosce o los okaleczonych żołnierzy, założył pierwsze w Europie szpitale-przytułki dla inwalidów wojennych, mianowicie jeden w Warszawie, drugi w Trechtymirowie na Ukrainie dla wojska kozackiego. Następni królowie szli śladami, wytkniętymi przez Batorego. Również i szlachta zamożna organizowała swoim sumptem szpitale-przytułki dla inwalidów wojennych w rozmaitych miejscowościach Polski. Sejmy polskie także dawały wyraz swej trosce o los inwalidów wojennych. Konstytucją z 1633 roku przyznane zostało 20.000 złp. na „fundusz i prowizję szpitalowi ułomnego rycerstwa“. Mocą tej samej konstytucji została zatwierdzona fundacja szpitala żołnierskiego w Tykocinie, którą Krzysztof Wessolowski, Nadworny Wielkiego Księstwa Litewskiego, uczynił. Konstytucją z 1638 roku została zatwierdzona fundacja szpitala żołnierskiego we Lwowie, założonego sumptem Aleksandra Zborowskiego. W konstytucji z 1766 roku znajdujemy taką uchwałę: „Ta jest ojcowskiego naszego starania o nagrodzie zasłużonych ojczyźnie troskliwość, aby każdy na usługach Rzeczypospolitej wycieńczony, pozyskał nagrodę i w wieku zestarzałym dostatecznie był opatrzony. Przeto przez wzgląd na zasłużonych w wojsku Wielkiego Księstwa Litewskiego oficerów, utriusque autoramenti, laty lub kalectwem obciążonych, nie mogących dalej powinności swoich odbywać, summę 300.000 złp. ze skarbu Wielkiego Księstwa Litewskiego naznaczamy“. Sejm z 1775 roku uchwalił następujące pozycje: 100.000 złp. na korpus inwalidów w wojsku koronnym, zaś 40.000 złp. na korpus inwalidów w wojsku litewskim. Niestety, nie mogłem znaleźć żadnych danych, dotyczących organizacji tych korpusów.

Zaznaczyć należy, że przy końcu XVIII. stulecia było w Polsce 9 szpitali-przytułków dla inwalidów wojennych.

W 1810 r. z inicjatywy księcia Józefa Poniatowskiego założony został w Warszawie korpus inwalidów i weteranów, którego szefem był sam książe Józef. W latach 1815 do 1830 korpus ten składał się z 2 kompanij inwalidów i 12 kompanij weteranów. Dzięki istnieniu tego korpusu zostali otoczeni opieką żołnierze, walczący o Polskę i na San Domingo i w Afryce i po całej Europie. W 1830 r. na czele tego korpusu stał podpułkownik Józef Seydlitz. Kompania pierwsza przebywała stale w Warszawie, a na jej czele stał major Ignacy Bandurski, druga kompania kwaterowała w Sorocku pod dowództwem podpułkownika Józefa Czernickiego. Korpus składał się z 56 oficerów, co się zaś tyczy ilości szeregowych, to cyfry tej nie mogłem ustalić.

Po wielkiej wojnie zagadnienie inwalidzkie stało się ze względu na ilość inwalidów bardzo poważnym, donisłym zagadnieniem społecznym, stało się ponadto problemem doniosłym z punktu widzenia finansowego. Władze polskie okazywały zawsze dużo zrozumienia dla kwestii inwalidzkiej: jeszcze w lutym 1917 roku powstaje sekcja opieki przy b. Tymczasowej Radzie Stanu Królestwa Polskiego, która zreorganizowana w listopadzie 1918 roku, wchodzi w skład Ministerstwa Spraw Wojskowych. A więc w okresie, gdy Orzeł Biały zrywał pęta niewoli, gdy krwawił w ciężkich zmaganiach się z wrogami, już w tym okresie pod swe opiekuńcze skrzydła wziął inwalidów wojennych, myślał o nich. A jeśli były i są niedociągnięcia, to wypływają one nie ze złej woli, lecz są skutkiem przede wszystkim ciężkiej sytuacji Skarbu Państwa Polskiego.

Miejskiej Komisji Kultury i Sztuki w Nowym Sączu pod rozwagę...

„Historia ziemi sądeckiej datuje się od zaprowadzenia i rozkrzewienia wiary chrześcijańskiej w tych tu stronach, która przyszła nie z Wielkopolski, ale od strony Węgier. Koło roku 1006 zawitał do Polski św. Wojciech, biskup praski, który najprzód w Krakowie słowo boże głosił, a później w roku 1007 od pogańskich Prusaków śmierć męczeńską poniósł. Otóż pobożna legenda, oparta na starodawnych kronikach polskich, wspomina, że tenże Święty biskup pielgrzymując za Bolesława Chrobrego przez Węgry do Polski, zatrzymał się chwilowo na tym miejscu, gdzie dziś Nowy Sącz leży, odprawił tamże Mszę św. w polu i znakiem Krzyża św. błogosławił lud okoliczny.

Po zaprowadzeniu wiary chrześcijańskiej w Sądeczyźnie, zbudowano na tym miejscu (dziś grunta plebańskie, graniczące na północ z ul. Grodzką, na wschód z ul. Nawojowską — obok gimn. kupieckiego — przyp. red.) kościół pod wezwaniem św. Wojciecha i Grzegorza, który aż do roku 1844 był kościołem parafialnym.

W roku 1446 bowiem założył Zbigniew Oleśnicki, kardynał, kościół św. Małgorzaty, wyniesiony w roku 1448 do godności kollegiaty i kościoła parafialnego.

Aż do czasu zniesienia kollegiaty sądeckiej w roku 1791 (pozostała tylko nazwa: placu kollegiackiego — przyp. red.), pobierali prałaci kollegiaty dziesięcinę wykupną (decima fertonalis) z 22 łanów przedmiejkich przy kościele św. Wojciecha, który istniał jeszcze przy końcu XVI wieku. W przechowanej w archiwum kapitulnym przy katedrze krakowskiej księdze IX in folio, dość obszernej: „Wizyta kanoniczna księcia biskupa krak. kardynała Jerzego Radzwiłła“ czytamy: „Roku 1597 dnia 19 sierpnia zjeżdża kardynał do Nowego Sącza i zwiedza tutaj aż do 15 września następujące kościoły. Między tymi kościołami jest wzmianka i o kościele św. Wojciecha i Grzegorza w polu“.

Prawdopodobnie z początkiem XVII. wieku kościół chylący się ku upadkowi rozebrano i na tym miejscu (dziś róg ul. Grodzkiej i Nawojowskiej) postawiono w niedawnym czasie pomnik kamienny, wysokości 2 metrów, przedstawiający słup czworoboczny z płaskorzeźbami po bokach i krzyżem z Chrystusem u szczytu.

Płaskorzeźba od strony wschodniej przedstawia Matkę Boską na kuli ziemskiej, u spodu zupełnie zatarty i nieczytelny napis, — od strony północnej dość wyraźna postać, prawdopodobnie św. Grzegorza.

Przed kilku tygodniami, zdaje się, że burza krzyż kamienny wskutek starości z tego pomnika strąciła na ziemię. **Historyczna ta pamiątka**, pozbawiona godła wiary chrześcijańskiej, smutny i przykry przedstawia widok.

Może niniejsza notatka obudzi żywsze zainteresowanie się mieszkańców dziejami naszego miasta i spowoduje właścicieli gruntu, a więc i pomnika, do odrestaurowania niewielkim kosztem tegoż.

Obowiązkiem bowiem naszym szanować i chronić od zagłady wszelkie pamiątki historyczne, a patrząc w przeszłość, nie zrywać zupełnie z chlubną naszą przeszłością“. („Ziemia Sądecka“, Nr 23 z d. 4 paźdz. 1913 r.).

A jednak apel powyższy przez lat 25 niestety pozostał bez echa... Nikt nie zainteresował się historyczną pamiątką. Może dobrze by było, gdyby tak w rocznicę 25-lecia powyższej notatki Miejska Komisja Kultury i Sztuki zainteresowała się tą sprawą tak przez szacunek dla pamiątek naszej przeszłości, jak i z uwagi na potrzebę uporządkowania narożnika ul. Nawojowskiej i Pierackiego (przedtem Grodzkiej), o co już sama obecność pięknego gmachu Gimnazjum Kupieckiego się upomina. Niewątpliwie grosza nie poskąpi na ten cel i Ks. Infułat Mazur, jako proboszcz i Zarząd Miejski również.

Zakątek ten może przyczynić się ponadto do upiększenia miasta przy odpowiednim zaprojektowaniu go jako pewnego rodzaju fragmentu urbanistyczno-architektonicznego. **W.**

Dbajmy o higienę i porządek w mieście

Nikt jeszcze nie poruszał dotąd w prasie sądeckiej tej tak bardzo ważnej sprawy, chociaż sam Pan Premier wydaje okólnik i osobiście objeżdża miejscowości, pragnąc zwalczyć w Polsce dziwny upór obywateli w dbaniu o estetyczny wygląd naszych osiedli.

Czy w Nowym Sączu jest pod tym względem całkiem dobrze? Prosimy przejść przez dzielnicę Załubińcze, ulicą Lwowską i bocznymi uliczkami z prawej strony (idąc w kierunku Gołąbkowic). Odpadki, śmiecie, kał, śmierdzące kałuże i odrapane mury domów!

Przecież kulturalny człowiek nie może się z takim stanem rzeczy pogodzić i nie chcąc, aby nas ktoś nie posądził o złośliwy antysemityzm, stwierdzić musimy, że są to ulice, zamieszkałe przez ludność żydowską. Po drugiej bowiem stronie ulicy Lwowskiej jest czysto i przyjemnie jest przechodzić obok schludnych domów i ogródków.

Na dowód, że mamy rację — prosimy udać się jeszcze w drugą dzielnicę żydowską poza rynkiem, w kierunku zboru ewangelickiego i Zamku. Znaleźć tam można ten sam nieporządek i zakrztusić się tymi samymi wyziewami, co i na ulicy Lwowskiej.

Apelujemy do Zarządu miasta, aby nakazał swojemu wydziałowi sanitarnemu doprowadzić te dzielnice do porządku, a na opornych nałożył bezwzględne kary.

Najwyższy czas, aby porządek był tam, gdzie do tego czasu tolerowano wschodni nieporządek. A gdyby tak Pan Premier zawitał do Nowego Sącza? Przecież zbliżają się „Dni Górskie" i nie można przybyłych gości trzymać tylko na ulicy Jagiellońskiej.

„Brzytwa".

Jak nas informują — na sprawy wyż. poruszone władze tak miejskie, jak i administracyjne zwróciły uwagę — nakazy wydano, a podobno będą one surowo egzekwowane. Jest nadzieja, że na opornych znajdzie się sposoby i nasze miasto otrzyma wygląd kulturalnego osiedla ludzkiego. Na jedno tylko zwrócić przy tym należy uwagę: Czy każdy, co nakaz otrzyma — ma fundusze na przeprowadzenie np. remontu? O tym władze, wydające nakazy, winny też pomyśleć, jak to słusznie zauważa nasz korespondent, pisząc o ogrodzeniach wiejskich. — Redakcja.

Echa ubiegłego tygodnia w kraju i za granicą

Dnia 22 czerwca br. sejm Rzplitej dokonał wyboru nowego marszałka sejmu. Na wniosek posła gen. Żeligowskiego został wybrany płk. Walery Sławek 114 głosami na 176 głosujących. Drugi kandydat Dr Nowak, poseł ze Śląska, sympatyk P. P. S., otrzymał 30 głosów. Trzydziestu dwu posłów oddało białe kartki.

Marszałek płk. Walery Sławek, znany bojowiec sprzed wojny światowej, był jednym z najbliższych współpracowników marszałka Józefa Piłsudskiego, prezesem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, kilkakrotnym premierem i jednym z twórców konstytucji kwietniowej.

Prasa wszystkich odcieni politycznych omawiając wybór marszałka Sławka, stwierdza, że płk. Sławek jest zasadniczo przeciwnikiem wszelkich poczynań Obozu Zjednoczenia Narodowego, a po jego wyborze dojdzie do głosu w Państwie trzeci czynnik decydujący, mianowicie Sejm, który obok Zamku i Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych będzie decydował o wyborze Prezydenta, oraz o sprawach ustrojowych.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że Obóz Zjednoczenia Narodowego w związku z wyborem marszałka Sejmu nie wysuwał własnego kandydata, lecz pozostawił swym członkom wolną rękę w sprawach wyboru.

Po wyborze marszałka płk. Sławka charakterystyczne wnioski wysuwa „Robotnik", który twierdzi, „że O. Z. N. nie zgłaszając swego kandydata, wyciągnął logiczną konsekwencję z faktu, że jest zespołem ludzi dość luźno ze sobą związanych. Przez wybór Sławka padł cios z ręki swoich. Konserwa zaciera ręce, „Narodowi Piłsudczycy" zachłystują się z radości, w każdym razie obecny Sejm politycznie się skończył".

———:—:———

Nie ulega wątpliwości, że projekty ordynacji samorządowych, przepracowane na warsztacie parlamentu, nie wypowiadają żadnej jasnej i zdecydowanej doktryny, która miałaby przepoić samorząd od początku do końca. Ordynacja gminna, jak i ordynacja miejska po przeprowadzonych poprawkach w niczym nie zmieni obrazu politycznego samorządu, więc może być traktowana jako uzupełnienie dla wprawy po prostu. Krzywi powszechność i równość wyborów, ułatwia wprowadzenie kilku czy kilkunastu kandydatów, którym będzie się coś szeptać na ucho w ważniejszych okolicznościach. Dotychczas z poprawek wiadomo, że będziemy głosowali na osoby, a nie na listy. Projekty ordynacji samorządowych spotkały się z negatywnym ustosunkowaniem, tak PPS., jak i Stronnictwa Ludowego. Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego — cytujemy „Piast." — stwierdza, że nowe projekty ustaw samorządowych nie tylko nie uwzględniają słusznych postulatów chłopskich, stale wysuwanych w tej dziedzinie przez Stronnictwo Ludowe ale wprowadzają dalsze pogorszenie sytuaji na terenie samorządu".

———:—:———

W ubiegłą niedzielę odbył się w Warszawie Walny Zjazd Delegatów Związku Legionistów w obecności Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza. Zjazd powołał wskazanego przez Marszałka Śmigłego-Rydza ministra płk. Juliusza Ulrycha na Komendanta Naczelnego Związku Legionistów w miejsce ustępującego płk. Adama Koca. Na zjeździe tym wygłosił przemówienie Marszałek Śmigły-Rydz, który między innymi powiedział: „Legioniści i Peowiacy działają i pracują w życiu publicznym, stanowiąc doświadczone i wypróbowane jego kadry. Te kadry powinny i musza zwiększać się dopływem ludzi z poza naszego środowiska, ludzi mających dobrą wolę i chęć służenia Polsce — dopływem przede wszystkim młodzieży. Nie jesteśmy w przededniu bitwy dlatego, że bitwa już trwa od dłuższego czasu. Jest to bitwa o budownictwo Jutra Polski. Mamy w tej walce o wiele więcej sprzymierzeńców, aniżeli komukolwiek się wydaje".

———:—:———

Z dniem 1 lipca br. nastąpi otwarcie ruchu kolejowego miedzy Polską a Litwą.

———:—:———

Niebo polityczne Europy zaczyna się zwolna wyjaśniać. Anglia przez swą trzeźwą i mądrą dyplomację doprowadziła na konferencji londyńskiej, t. zw. nieinterwencyjnej, do jednogłośnej uchwały wycofania ochotników z Hiszpanii. Włosi godzą się w najbliższym czasie wycofać 10.000 ochotników z Hiszpanii. Anglia przez udzielanie kredytów Turcji i Rumunii i interesowanie się specjalnie sprawami sudeckimi, zatarasowuje drogę Niemcom w ich pochodzie „Drang nach Osten".

———:—:———

Również Czechosłowacja wychodzi z okresu gorączki. Od kilku dni trwają pertraktacje między rządem czechosłowackim a delegatami partii sudeckiej w sprawie statutu narodowościowego.

———:—:———

W pożarze azjatyckim w Chinach największe spustoszenia dla obu stron walczących spowodowała klęska powodzi, wylew Żółtej rzeki, która coraz bardziej się potęguje, a dotknęła nie tylko armię obu państw, ale przede wszystkim biedną ludność tubylczą, zabijaną pociskami stron walczących, głodującą, dziesiątkowana przez zarazy, a ostatnio ginącą w nurtach groźnych fal wezbranej rzeki.

Zetowiec.

Miejska Biblioteka im. J. Szujskiego, jak również **Biblioteka Koła TSL. im. St. Wyspiańskiego** przy ul. Jagiellońskiej 35 — **otwarte są codziennie** od godz. 18 do 20.

Ważne dla placówek wiejskich TSL. i szkół powszechnych powiatu nowosądeckiego: Powiatowa biblioteka centralna (P. B. C.) TSL. wymienia komplety bibliotek ruchomych we wtorki i piątki od godz. 9 do 13.

Czytelnia Czasopism TSL. w miejskim Domu Oświatowym przy ul. Jagiellońskiej 35 — otwarta w dnie powszednie od godz. 10 do 13 i od godz. 17 do 21, w niedziele i święta zaś od godz. 10 do 13 i od godz. 18 do 21.

Wiadomości gospodarcze

Do Właścicieli sadów i ogródków.

Jak się dowiadujemy Związek Właścicieli Ogródków w Nowym Sączu, pomimo wielu trudności i z początku dużej apatii tych właścicieli, dla których organizacja ta została utworzona, wziął się energicznie do pracy z jednej strony przez informowanie i podawanie wskazówek w swoich komunikatach, co o każdej porze należy czynić, — z drugiej strony podjął, jako jedno z swoich najgłówniejszych zadań, t. j. walkę ze szkodnikami przy pomocy sił i aparatów.

Walka ta polega przede wszystkim na ochronnym spryskiwaniu drzewek, oraz na zakładaniu lepów przeciw opanowaniu drzewek owocowych przez owady. Praca Związku jest dowodem, że kultura sadownicza naszych ogródków zaczyna się podnosić, co jest objawem wysoce znamiennym i godnym pochwały. Dla orientacji podajemy, że zgłoszenia przyjmuje Sekretariat pod adresem p. Heleny Bobakówny, Darowska 38, oraz Bazar Przemysłu Ludowego, Jagiellońska, vis-a-vis Wąsowicza.

Wywóz grzybów i ziół leczniczych z Polski.

Wywóz grzybów z Polski w roku bieżącym nie mógł się szerzej rozwinąć, głównie wskutek zmniejszenia popytu na ten artykuł na rynkach zagranicznych. Brak dostatecznej ilości towaru na rynku wewnętrznym powoduje, że ceny kształtują się na ogół wyżej, niż w latach poprzednich co oczywiście pogarsza kalkulację eksportową.

I tak w maju b. r. wywieziono z Polski zaledwie 1600 kg. grzybów suszonych do Niemiec i Francji i około 2700 kg. grzybów solonych i marynowanych do Niemiec i Palestyny.

Wywóz ziół leczniczych utrzymywał się nadal w miesiącu sprawozdawczym na niskim poziomie. Stan ten wywołuje zbliżający się sezon zbiorów, przed którymi poważniejsi nabywcy wstrzymują się z zakupami, oczekując pojawienia się na rynku tegorocznych, świeżych transportów.

W ciągu maja wywieziono około 13.000 kg. różnych ziół, głównie do Anglii, Belgii, Danii i Niemiec.

Województwa nawiedzone zarazą pryszczycy.

Według danych ministerstwa rolnictwa i reform rolnych pryszczyca od 12 do 18 czerwca b. r. została stwierdzona w 1852 miejscowościach, z tego na województwo białostockie przypada 22 miejscowości, na kieleckie 299, na krakowskie 88, na lubelskie 30, na lwowskie 44, na łódzkie 250, na Pomorze 182, na Wielkopolskę 750, na Śląsk 92, na woj. warszawskie 94 i na Wołyń 1.

Po zlikwidowaniu 4 ognisk przez wybicie chorych zwierząt i po odjęciu 73 ognisk wygasłych, na 18 czerwca pozostaje 1755 miejscowości, nawiedzonych zarazą pryszczycy.

Ogółem na terenie 11 województw i 119 powiatów, zarazę tę na dzień 18 czerwca b. r. stwierdzono w 10.704 zagrodach.

TO I OWO

Tupet i żydowska arogancja.

Pod powyższym tytułem podaje tygodnik „Zespół" w numerze 16 następującą wiadomość: „Przemysł włókienniczy w Polsce jest wybitnie zażydzony. Symbolem niejako tego stanu jest fakt, że dyrektorem Związku Przemysłu Włókienniczego w Polsce jest żyd Berkowicz. Ostatnio sensację wywołało jego wystąpienie w obecności wicepremiera Kwiatkowskiego w Łodzi z okazji poświęcenia fabryki lanitalu. Według informacji jednego z czasopism, przebieg incydentu był następujący:

„Kiedy nadeszła kolej na przemówienie dyrektora Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim, żyda Berkowicza, ten — w przeciwieństwie do innych mówców — wygłosił referat siedząc, nadto pozwolił sobie na szereg złośliwych uwag pod adresem Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Wystąpienie żyda Berkowicza wywołało ogólne poruszenie a wicepremier Kwiatkowski po wysłuchaniu jego referatu wstał, mówiąc: „Dziękuję panom za referaty, a panu Berkowiczowi za rady i nauki".

Następnie wicepremier szybko wyszedł z sali, przy czym na korytarzu miał jeszcze użyć słów, dosadnie określających osobę Berkowicza.

Nie ulega wątpliwości, że żydzi przez swój tupet i arogancję wykluczają współbytowanie z nimi".

Wycieczka kobiet z 25 krajów do Polski.

Z inicjatywy Polskiego Zjednoczenia Kobiet Pracujących Zawodowo ma przybyć do Polski w sierpniu wycieczka międzynarodowa członkiń Międzynarodowej Federacji Kobiet Pracujących Zawodowo.

Propozycja i szczegółowy plan takiej wycieczki zostały opracowane i przedstawione przez Polskie Zjednoczenie zarządowi Federacji w Nowym Yorku. W tych dniach nadeszła do prezydium Polskiego Zjednoczenia w Warszawie pomyślna odpowiedź zarządu międzynarodowego, który przyjął projekt polski. Rozesłano już do 25 krajów, w których Federacja ma swe afiliowane placówki i organizacje narodowe, odpowiedni okólnik, zachęcający członkinie do odwiedzenia Polski.

Wycieczka ta odbyć się ma po kongresie Międzynarodowej Federacji w Budapeszcie, tj. w dniach 9 i 10 sierpnia b. r., przy czym czas trwania wycieczki może być jeszcze przedłużony. W chwili obecnej przewiduje się jedynie dwudniowe zwiedzanie Warszawy, możliwe jest też zwiedzanie Krakowa.

Wycieczka ma charakter turystyczny i przyjacielski, a zarząd Federacji Międzynarodowej zastrzegł się, że podróż i pobyt w Polsce odbywa się na koszt uczestniczek zagranicznych. Polskie Zjednoczenie Kobiet Pracujących Zawodowo zajmuje się przyjęciem wycieczki i urządzi dla uczestniczek zabrania towarzyskie, oraz program rozrywkowy.

Oświadczenie Naczelnej Komendy Legii Akademickiej.

Wobec pogłosek, które ostatnio rozeszły się wśród młodzieży akademickiej, jakoby Legia Akademicka realizowała obozy w Lidzbarku w Sokalszczyźnie, na Wołyniu i w Istebnej kosztem akademickich funduszów kolonijnych i zdrowotnych, Naczelna Komenda Legii Akademickich informuje, że wyżej wspomniane obozy Legii Akademickiej są finasowane przez ministerstwo spraw wojskowych. Poza tym Legia Akademicka nigdy nie uszczuplała skromnych zasobów materialnych, przeznaczonych na pomoc dla młodzieży akademickiej i na przyszłość również podobną myśl wyklucza.

Zbiórka makulatury w szkołach na Polski Biały Krzyż.

Polski Biały Krzyż uzyskał na zasadzie rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego zezwolenie na zbiórkę makulatury we wszystkich szkołach na obszarze Rzeczypospolitej.

Zbiórkę tę Polski Biały Krzyż organizuje pod hasłem: „Młodzież szkolna zamienia zużyte zeszyty na książki do bibliotek żołnierskich".

Ze względu na rozpoczynające się już ferie letnie — Biały Krzyż zwraca się do młodzieży, aby starannie przechowała zużytą makulaturę, jak zeszyty, gazety i t. d. do września b. r., kiedy to zorganizowana zostanie zbiórka.

Szczegółowe instrukcje rozesłane zostaną do szkół w pierwszej połowie sierpnia b. r. i podane do wiadomości ogólnej przez prasę i radio.

Polski Biały Krzyż zwraca się z apelem do wszystkich przełożonych, dyrektorów i kierowników szkół, aby ułatwili młodzieży spełnienie tego hasła i zadokumentowania czynem przywiązania do żołnierza.

Osadzeni w Berezie Kartuskiej.

Ministerstwo spraw wewnętrznych w dalszym ciągu osadza w miejscu odosobnienia w Berezie Kartuskiej niepoprawnych przestępców kryminalnych, oraz spekulantów i szkodników gospodarczych. Spośród skierowanych ostatnio do Berezy odosobnionych powyższych kategorii wymienić należy: Zelmana i Szmula Lipsonów z Płocka, którzy mimo kar prowadzili potajemne operacje bankowe, oraz na szerszą skalę uprawiali lichwę wśród inteligencji pracującej i kupiectwa; Leibę Giwanta, rzeźnika z woj. wołyńskiego, zawodowo trudniącego się nielegalnym ubojem; Jankla Sochę, sutenera terorystę z Lublina; Franciszka Dziurę z woj. kieleckiego, 9-krotnie karanego sądownie za kradzieże i rabunki; Jana Nowociena, 11 razy karanego złodzieja, organizatora szkół złodziejskich w powiecie kozienickim, oraz z m. Warszawy Piotra Życińskiego, szantażystę, demoralizującego nieletnich chłopców i Franciszka Brewczyńskiego, 12-krotnie karanego złodzieja mieszkaniowego.

Kraj piękna — tereny pracy

— Ach, zobaczyć coś nowego, coś innego!..

Ileż takich westchnień słyszymy codziennie z ust ludzi, którzy roztrząsają kwestię swych wakacyj czy urlopu.

— Wyjechać do Włoch, albo do Grecji...

To, że się pragnie poznać inne okolice, zobaczyć inne widoki, niż te, na które przez rok cały patrzymy — to zupełnie zrozumiałe. Nic lepiej nie wpływa na odpoczynek, niż zmiana wrażeń. A i pożytek dla umysłu z poznania nowych okolic. Po to jednak, by odetchnąć innym powietrzem, zobaczyć inny krajobraz, poznać nowe ziemie — nie trzeba aż wyjeżdżać do Grecji.

O parę godzin drogi, bez paszportów, wiz i akredytyw możemy nie tylko zwiedzić, ale wprost — o ile nęci nas romantyzm roli eksploratora — odkryć kraj...

— Jaki?

— Kraj piękna. Kraj, gdzie zachodzące słońce tak wyzłaca smukłe pnie sosen, że wyglądają niczem kolumny z brązu. Kraj gdzie wiatr szumi w trzcinach, porastających brzegi przejrzystych jezior, swe najpiękniejsze melodie. Kraj pachnący żywicą i konwalią. Czasem od wrzosów liliowy, czasem koralami jarzębin kraśny. Ten kraj — to nasze ziemie wschodnie.

Każdy tu znajdzie coś dla siebie, coś-co go zajmie, co go zachwyci. Młodzi znajdą tu tak upragniony zawsze przez nich posmak „przygody", robiąc wycieczkę kajakiem. Rzeki wiją się poprzez lasy dosłownie dziewicze, gdzie niczym w podzwrotnikowej dżungli drogę trzeba sobie wyrąbywać wśród plątaniny, wprawdzie nie lian, ale niemniej bujnych, niemniej obfitych pnączy, gałęzi, krzewów. Kogo znów nęcą sporty wodne bez przygód, ten ma do dyspozycji przepiękne jeziora Augustowskie, jezioro Narocz, jezioro Trockie. Miłośnicy południowego słońca, winogron i moreli pojadą do Zaleszczyk, a ci, których nęci nasza przeszłość historyczna, którzy łakną patyny wieków — ci mają Krzemieniec, Smorgonie i tyle, tyle innych miejsc, co będąc od wieków strażnicami polskości na naszych wschodnich rubieżach, przeszły w chwale do historii.

Piękne są nasze ziemie wschodnie. A jednak melancholią dziwną owiane. Może to wina biedy, co trapi miejscową ludność? Zamiast więc wzdychać do obcych krajów — pojedźmy lepiej poznać piękno własnego kraju, a zarazem dajmy zarobek tym, którzy długo, zbyt długo żyli w zapomnieniu. Rozwój turystyki tak ogromnie wpływa na poprawę bytu ludności terenów tą turystyką objętych.

A szczególnie mieszkańcy regionów zachodnich, ci, co najmniej znają kresy wscho-

dnie, powinni wziąć to sobie za punkt honoru, by zwiedzić te ziemie. Nie tylko, by przekonać się, jak współrodacy żyją, ale także, by spojrzeć na te ziemie, jako na teren pracy dla wielu spomiędzy nich

Dzielnice wschodnie są o dobrych kilkadziesiąt lat cofnięte w swym rozwoju w porównaniu z zachodnimi połaciami naszego kraju. Brak tam lekarzy, pomocniczego personelu lekarskiego, zdrowej inicjatywy kupieckiej — polskiego kupca i przedsiębiorcy. Potrzeba ludzi energicznych, rzutkich i zdolnych, którzyby na ziemiach tych prowadzili pracę pionierską — ciężką być może z początku, ale jakże owocną, jak pożyteczną w swych skutkach

Jeśli wzdychamy więc, że chcemy zobaczyć coś nowego, coś innego poznać — jedźmy na kresy wschodnie.

Kronika nowosądecka

Hołd Mieszczan Księdzu Infułatowi Mazurowi. W sobotę 26 czerwca br. grupa mieszczan nowosądeckich z prezydentem Mgr. Nowakowskim, posłem Łobodzińskim, Cechmistrzami i Prezesami Kupców na czele wręczyła swemu tak ukochanemu Duszpasterzowi z okazji mianowania Go Infułatem piękny krzyż z łańcuchem, wykonany przez firmę Batko w Nowym Sączu.

P. prezydent Nowakowski w serdecznym przemówieniu złożył Czcigodnemu Infułatowi imieniem mieszczaństwa gratulacje i życzenia długiej opieki i pracy tak oddanej całym sercem dla parafii, a zacny i kochany głęboko przez swych wiernych parafian Ks. Infułat Mazur wzruszony ze łzami w oczach dziękował — jak tylko On to potrafi — całym sercem.

Cześć dostojnemu i zacnemu Kapłanowi naszej parafii.

Zakończenie roku szkolnego Państw. Zawodowej Szkoły Dokształcającej w Nowym Sączu. W niedzielę dnia 26 czerwca odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego Państw. Zawod. Szkoły Dokształcającej w Nowym Sączu.

Po uroczystej Mszy św. zebrana młodzież w liczbie 400 w pochodzie z reprezentantami Władz i Instytucyj, oraz starszyzną Cechową udała się do domu im. Gen. Pierackiego, gdzie przemówili do niej przedstawiciel Starostwa WP. Ref. Kuźniarski, wiceprezydent Krupa, prezes Homecki i przedstawiciele Cechów, Izby Rzemieślniczej, dyrektorzy szkół Kopczyński i Waga, oraz młodzieży rzemieślniczej.

Pilnej młodzieży zostały wręczone nagrody, ofiarowane przez Izbę Rzemieślniczą, Cechy i Kasę Oszczędności Nowego Sącza.

Odśpiewaniem kilku pieśni i deklamacją pięknie wypowiedzianą uroczystość zakończono.

Śmiech to zdrowie. Teatr Tow. Dramatycznego w Nowym Sączu — dla tych, co jeszcze nie byli — wystawia po raz trzeci po cenach zniżonych dnia 3 lipca br. znaną komedię R. Niewiarowicza p. t. „Gdzie diabeł nie może“...

Przymusowe lądowanie samolotu w Nowym Sączu. Startujący z lotniska w Nowym Sączu samolot R. W. D. 13 S. B. F., własność Polskiej Linii Lotniczej „Lot“, wskutek nagłego defektu motoru z niewielkiej wysokości, koło dworca kolejowego, spadł na ziemię. Na szczęście poza pilotem, mechanikiem i pasażerem, którzy doznali lekkich kontuzyj, nikt z przechodzących nie doznał żadnych obrażeń. W samolocie zostało uszkodzone podwozie, śmigło i stery.

Kronika z Grybowa i okolicy

Katastrofalny stan pszczelnictwa. Rozwijające się nie najgorzej pszczelarstwo spotkała obecnie niebywała klęska. W ubiegłym roku nie było miodu, więc pasiecznicy musieli dawać cały potrzebny pszczołom na zimę zapas, oczywiście cukru, gdyż miód był bardzo drogi, a mógł też być zafałszowany. Pszczoły przezimowały dobrze i gdy przyszły marcowe ciepła, poczęły się rozwijać w całej pełni. Atoli na skutek zmian temperatury przez kwiecień i maj, roje zniszczały do tego stopnia, że dziś są znacznie słabsze, aniżeli były z początkiem marca, a niektóre pnie pomimo zabiegów niszczeją coraz więcej i giną. Donosi p. Maciaszek z Lipnicy W., że z 28 pni zaledwie dwa mu się utrzymają, reszta wyginęła lub wyginie w najbliższych dniach. Tak samo skarżą się pszczelarze w całej okolicy.

Nowe placówki. Po zlikwidowaniu powiatu grybowskiego, zamarło tu na jakiś czas życie gospodarcze. Lecz zamarcie to było tylko chwilowe, bowiem dziś Grybów może służyć za wzór innym miasteczkom podhalańskim. W ostatnich czasach, dzięki niestrudzonej pracy p. burmistrza Dra Warzechy, powstały w Grybowie nasze placówki, które z unarodowieniem życia gospodarczego Polski, niewątpliwie odegrają dużą rolę. Przede wszystkim na uwagę zasługuje utworzenie Spółdzielni jajczarskiej, o której już poprzednio napomknąłem. Dziś Spółdzielnia ta jest już uruchomiona i pracuje w całej pełni, zatrudniając szereg miejscowych dziewcząt. Kierownictwo składa się z Poznańczyków, co daje nam rękojmię, że praca prowadzona będzie fachowo. Już towar wysortowany odchodzi do Belgii i na rynki krajowe, a na dostawców jaj pchają się nawet żydzi, ze szkodą dla własnych eksporterów. Rezultat na razie taki, że okoliczni rolnicy sprzedają jajka o wiele drożej, tak, że cena z 4 gr. podniosła się na 5 i pół do 6 gr., zależnie od jakości, gdyż Spółdzielnia kupuje towar na wagę.

Drugą nową placówką jest filia Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Sierp“ — i w Gorlicach otwarta od 1 czerwca b. r. — w Grybowie w lokalu b. Spółdzielni „Orka“. Sklep doskonale zaopatrzony, pozostający pod opieką dyr. „Sierpa“ inż. Fr. Boczka, daje pełną gwarancję rozwoju i potrafi zaopatrzyć tutejsze rolnictwo we wszelkie artykuły i narzędzia, jak również zajmuje się skupem produktów rolnych. Projektuje się tu także otwarcie mleczarni, gdyż miasto i okolica nie posiadają takiej instytucji, a mleczarnia w Krużlowej oddalona jest o około 6 km. Organizacją tej instytucji zajmuje się p Biniszkiewicz, przybyły tu z Nekli pod Poznaniem. Otwarcie tej mleczarni nastąpi wkrótce.

Poza tym Walne Zebranie Mieszczańskiego Cechu Rzemieślniczego Zbiorowego uchwaliło założenie kasy bezprocentowej i kasy pośmiertnej.

Dawniejszy cech zbiorowy przekształcił się w chrześcijański rzemieślniczy cech zbiorowy i dzięki intensywnej pracy starszego Cechu p. Michała Wilka, J. Kamińskiego, St. Bernackiego i Stef. Obrzuta porobił duże posunięcia w kierunku podniesienia polskiego rzemiosła. Ufundowano sztandar, który zostanie poświęcony w dniu 3 lipca br.

Nie można pominąć milczeniem powstania nowego sklepu z obuwiem, otwartego przed paru dniami w rynku Nr 22 w miejscu, gdzie dawniej mieścił się żydowski handel żelaza H. Wallacha. Właścicielką tego nowego, nader estetycznie wyglądającego sklepu, jest p. Maria Wilgowa

Obecnie więc posiada Grybów polskie sklepy z ubraniem i bławatami, poza Składnicą Kółek Rolniczych, mająca na składzie wszelkie artykuły spożywcze i codziennego zapotrzebowania. Brak jeszcze polskiego sklepu z żelazem, można się jednak spodziewać, że ten brak uzupełni Spółdzielnia „Sierp“, zaprowadzając ten dział przy składzie maszyn, narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych.

— —

Onegdaj odbyło się Walne Zebranie członków Towarzystwa Zaliczkowego w Grybowie. W sprawozdaniu wykazano bilans bardzo dodatni. Oby tylko nie za dodatni, zważywszy dzisiejsze ciężkie czasy i mały obrót pieniężny.

— —

Prace Zarządu Miejskiego w Grybowie. Miasto Grybów już od szeregu lat nie miało tak ruchliwego i pracowitego burmistrza, jak obecny p. Dr Warzecha. Przeprowadził on już szereg bardzo potrzebnych i pożytecznych inwestycyj, że miasto przybiera coraz więcej estetyczny wygląd. Zajął się też oparkanieniem cmentarza, gdyż ten przybytek zmarłych przedstawiał już obraz nędzy i rozpaczy.

Szkolnictwo znalazło teraz należytą opiekę. Czyni się starania o utrzymanie szkoły zawodowej. Chodzi tylko o zmianę jej kierownictwa, więcej oddanego szkole i młodzieży.

„Młot“.

———:—:———

CIĘŻKOWICE.

Zgon zacnego kapłana i obywatela. W dniu 19 czerwca b. r. zmarł w Ciężkowicach ks. dziekan J. Michalik. Śp. Zmarły był bardzo zacnym kapłanem, gorącym patriotą i społecznikiem. Pracował również na niwie politycznej i był w roku 1913 wybrany posłem z b. powiatu Grybowskiego do b. Sejmu galicyjskiego we Lwowie, który to Sejm był już ostatni za rządów nieboszczki Austrii. Politycznie należał Zmarły wówczas do „Centrum“, później do Stronnictwa Katolicko Ludowego, po likwidacji zaś tego Stronnictwa pozostał bezpartyjnym. — Ubodzy i nieszczęśliwi, bez względu na przynależność polityczną, mieli w nim zawsze doradcę i opiekuna. Cześć Jego pamięci!

———:—:———

KROŚCIENKO n/D.

W dużej sali nowego domu parafialnego odbyło się w niedzielę 26 czerwca b. r. zebranie inwalidów i wdów wojennych. Przewodniczył poseł J. Łobodziński. Zebranie zaszczycił ks. dziekan J. Bączyński, który wygłosił powitalne przemówienie i naczelnik poczty Leśniak.

Sprawozdanie z działalności Zarządu złożył p. Horakowski. Wybrano nowy Zarząd z dotychczasowym prezesem Horbowym na czele. Usprawiedliwili swoją nieobecność i życzenia nadesłali lekarz powiatowy Dr M. Hiszten i burmistrz Masztelarz.

———:—:———

WADOWICE.

Dnia 12 czerwca b. r. w Domu Katolickim w „Złotej Sali“ w Wadowicach odbyło się Doroczne Walne Zebranie Związku Inwalidów Wojennych — Powiatowe Koło, przy udziale około 450 członków. Przewodniczył p. kpt. Mieczysław Suchoń, wiceprezes Zarządu Okręgowego Zw. Inw. Woj. R P. Kraków, sekretarzował Władysław Piotrowicz.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Koła złożył Przewodniczący Koła kol. Adam Jarosz, zaś sekretarz i skarbnik złożyli sprawozdanie gospodarcze i finansowe, poczem na wniosek przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Walne Zebranie ustępującemu Zarządowi udzieliło absolutorium.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności Wydziału Wykonawczego Zarządu Głównego Zw. Inw. Woj. R. P. i Zarządu Okręgowego

Zw. Inw. Woj. R. P. złożył wiceprzewodniczący Zarządu Okręgowego p. kpt. M. Suchoń, które przez zebranych zostało przyjęte z zadowoleniem i uznaniem.

W Walnym Zebraniu wziął udział starosta powiatowy p. Dr Franciszek Grzesik, jak również przedstawiciele wszystkich Władz i Urzędów, oraz organizacyj kombatanckich, któremu w uznaniu zasług dla dobra spraw inwalidzkich Walne Zebranie jednogłośnie uchwaliło przyznać prawo członka honorowego tutejszego Koła.

Podhalanie!

Popierajcie swoje niezależne pismo. Prenumerujcie i wpłacajcie datki na fundusz prasowy dla „Podhalańskiej Prawdy“.

WYDAJE: Spółka wydawnicza. **Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzeziński.**

Prenumerata: roczna **8 zł**, półroczna **4 zł**, kwartalna **2 zł**. **Opłatę pocztową uiszczono gotówką.**
Ceny ogłoszeń: Cała strona **150 zł**, pół strony **80 zł**, 1/4 strony **50 zł**, 1/8 strony **25 zł**, 1/16 strony **15 zł**, 1/32 strony **8 zł**. Ogłoszenia w tekście 50% droższe, przed tekstem 100% droższe, tłustym drukiem podwójnie. Przy miesięcznym, względnie dłuższym ogłoszeniu znaczna zniżka. Drobne ogłoszenia według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 36, tel. Nr 58, skrytka pocztowa 167. Godziny urzędowe administracji codziennie od 8—15. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od 18—19.

Drukarnia Diecezjalna, Tarnów, ul. Katedralna 3.